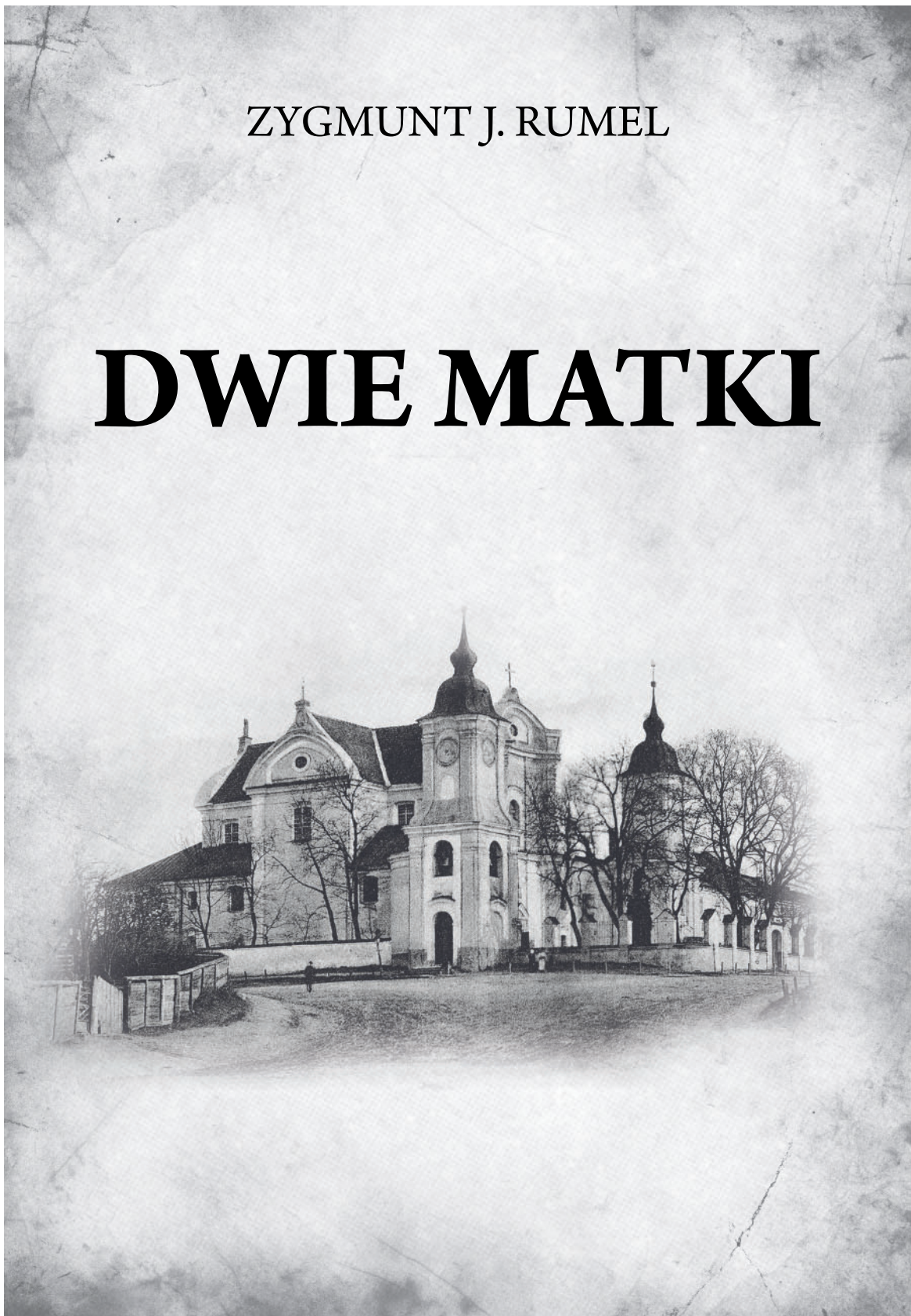


ZYGMUNT J. RUMEL

DWIE MATKI



Dwie matki


ATTYKA

MAZOWIECKA BIBLIOTEKA POETÓW

Seria wydawnicza redagowana przez **Tadeusza Skoczka**:

1. Jerzy Piątkowski, *Petite Pologne* (2008);
2. Marianna Bocian, *Listy z Podlasia. Wybór wierszy* (2008);
3. *Dziś idę walczyć – Mamo!...* *Antologia utworów* (2019, 2021, 2022);
4. Cyprian Kamil Norwid, *Klaskaniem mając obrzękłe prawice...* *Antologia utworów* (2021);
5. Krzysztof Kamil Baczyński, *Szkło bolesne – obraz dni. Antologia wierszy* (2022);
6. Tadeusz Gajcy, *Droga tajemnic. Antologia wierszy* (2022);
7. Maria Konopnicka, *Pieśni o domu. Antologia utworów* (2024);
8. Niebo nad nami. *Powstanie Warszawskie. Antologia wierszy* (2024);
9. Józef Czechowicz, *Wojennego echo. Antologia wierszy* (2025);
10. Zygmunt J. Rumel, *Dwie matki* (2025).

Zygmunt J. Rumel

Dwie matki

antologia wierszy zestawiona przez
Tadeusza Skoczka

Kraków, 2025

Projekt okładki
Wojciech Jelonek

Współpraca redakcyjna
Marta Litwin

ISBN 978-83-67620-47-5

Wydawca
Attyka

31-353 Kraków, ul. W. Żeleńskiego 29
www.attyka.net.pl

Spis treści

1. Dwie matki.....	7
2. Dziś.....	8
3. Odwiedziny Piasta.....	9
4. Bogurodzica.....	10
5. Rodowód.....	11
6. Przewodnica	12
7. Pieśń	13
8. Jabłoń aksamitna.....	17
9. Poranek (mojej siostrzyczce)	18
10. Noc.....	19
11. Pole.....	20
12. Zajazd	21
13. Maskarada.....	22
14. Moja chwila	23
15. Anioł czuwający.....	24
16. Do przyjaciół.....	25
17. O dniu i nocy ballada w pewnym nowym mieście	26
18. Kołysanka.....	28
19. Dumka.....	29
20. *** (O! Nie pytajcie dlaczego).....	31
21. *** (A kiedy do ciebie powiem).....	32
22. *** (Ty jesteś jak księżniczka nieznanego dworu).....	33
23. *** (Jak dziwna w tobie mieszka radość)	34
24. *** (Ojczyzno słów błękitnych)	35
25. *** (Takie dni płyną przez nas)	38
26. Step.....	39
27. Słowo zaczarowane	41
28. O poetach	43
29. Obelisk	44
30. Żywe srebro	49

31. Komentarz	50
32. Więzień	51
33. Dramat	53
34. List.....	54
35. Akwarelka	55
36. Godzina trwogi.....	56
37. Rok 1863.....	57
38. Pogrzeb pięciu poległych.....	59
39. Werset	62
40. Drukarnia	63
41. Zygmunt J. Rumel, <i>Ikonaografia</i>	65
42. Tadeusz Skoczek, <i>Posłowie</i>	95

Dwie matki

Dwie mi Matki–Ojczyzny hołubiły głowę –
jedna grzebień bursztynu chesała we włos
druga rafy porohów piorąc koralowe
zawodziła na lirach dolę ślepą – los...

Jedna oczom tańczyła pasem złotolitym,
czerep drugą obijał – pijany jak trzos –
jedna boso garnęła smutek za błękitem –
druga kurem jej piała buntowniczych kos

Dwie mnie Matki–Ojczyzny wyuczyły mowy –
w warkocz krwisty plecionej jagodami ros –
bym się sercem przełamał bólem w dwie połowy –
by serce rozdwojone płakało jak głos...

Lipiec 1941

Dziś

Już nie w modzie hiszpańska gitara
Ani włoskie, piękne serenady...
Dziś muzyką jest nam dźwięk dolara,
A koncertem zaś hokej Kanady.

Dziś, gdy miłość mamy na ekranie,
A w dancingach zgrabne for-dancerki...
Gdy zabawką na lwy polowanie
I miast kwiatka słoń u botonierki.

Dziś gdy profesor Piccard zwiedza stratosferę,
I lunetą szukamy mieszkańców na Marsie,
Gdy lekarze, w godzinę – uleczą cholerę,
Gdy przez megafon uliczny mamy tango Warsa.

Dziś gdy nad oceanem krążą Zeppeliny
I gdy oba bieguny flagami przybrano,
Gdy świat można objechać w przeciągu godziny...
Dziś rachunku sumienia zrobić nie umiano.

Luty-marzec, 1933,

Odwiedziny Piasta

Wyjdę wieczorem przed chatę, otworzę szeroko wrota,
wyniosę
chleb, kołacz, mleko i miodu garniec
i próg posypię piaskiem, izbę chędożnie ogarnę...
Może Piast siwy o zmroku do mnie w gościnę zawita.

Psy zaszczekają radośnie, bydło w oborach zaryczy,
wieś cała wyjdzie naprzeciw Staremu Kołodziejowi,
co z drżącą ręką u góry, z na Wschód zwróconym obliczem,
będzie ucichłym polom i ludziom błogosławił.

A potem wszyscy wspólnie pod tą ubogą strzechą
zasiadą świętym zwyczajem do prasłowiańskiej wieczerzy.
W dymiących misach strawę podawać będzie Rzepicha
i białe ciasto pomnażać w wielkich chlebowych dzieżach.

I może, drogą znużeni, przyjdą z Zachodu wędrowce,
odziani w płaszcze podróżne u zakurzone sandały...
I cud z przed lat tysiąca może się ziści raz jeszcze,
że z ludźmi przy jednym stole wieczerzać będą anioły.

„Życie Katolickie”, 1936

Bogurodzica

Oto Ją widzę! – Bogurodzica –
Maryja Panna z płomieniem w dłoni –
w lutej koronie, jak błyskawica! –
lud płowowłosy do kolan kloni! –

Przed Nią rozwarła połań – ziemica –
miodząca słońca w drążone kadzie! –
i jary jęczmień, jara pszenica –
paździole kłosy pod stopy kładzie! –

Oto ją widzę! – Promiennoręka! –
a przed Nią puszcza żywiczno-kora!
a przed Nią bieży Wislica w łęgach
i pława Odra w liściastych borach! –

Borami płynie! – Bursztynobarwa!
u kolan wiedzie kmiety brodate –
Lechy-Polany w płótnianych barwach –
co wozy toczą w woły rogate! –

A przed Nią zbrojno Woje-Witezie –
wilczym pazurem w maczugi kłapią –
puszcza za puszczą ostępy wiedzie –
ciemne dubrowy bagnicą sapią! –

Zbiegają bory garbato-dębe –
rosochy jeleni nozdrzami chrapie –
i miedźwiedź wietrzy kosmatogęby –
racica turza mokradło chłapie! –

Wiedzie je, wiedzie! Maryja wiedzie! –
Pani Lechicka Święta-Bożyca! –
kłapią maczugi, szpony miedźwiedzie –
świeci korona jak błyskawica! –

Chwałę Ją! Chwałę! – Chwali ziemica! –

październik 1941

Rodowód

Poganin jestem! Poganin!
Dwurogie chwałę księżyc
i lutą słowiańską Panię,
Marzannę-Bogurodzicę!

Światowid mnie ośmiooki
w kontyny ciosanym Chramie
nauczył patrzeć w szerokie
słowiańskiej ziemi połanie!

Używiodajnił Swarozyc
i deszczów Lelum-Polelum!
i skrzat co kołacz umnożył
płócieńca święconą bielą!

Kupało jestem! Kupało
goniący rodnicę Ładę!
Gdy ziarno jarskie upałem
w jęczmień włochaty układę!

Gdy syrop nalewam w barcie,
drażone chłodne kołodzie,
by biali pszczelniczy, starce
kołacze maczali w miodzie!

Słowianin jestem! Słowianin
od Światowida dziedzicem!
i lutej słowiańskiej Panię,
Marzanny-Bogurodzicy!

czerwiec 1941

Przewodnica

Zakukała kukuleczka zozula
szarym świtem przez zielony liść,
dzięcioł czarny po korze zaturlał –
możesz iść – możesz iść – możesz iść...

Zakukała zozuleńka, zakukała,
wykukała z sinej chmury świt,
świt po niebie rozsypał róże białe
cyt – poczekaj – poczekaj – cyt –

Zakukała, zakukała donośniej –
nagarnęła z sinej chmury róż,
tam pod lasem bujne żytko rośnie
przejdiesz miedzę – miedzę wąską wśród zbóż...

Zakukała, zakukała ciszej
obok miedzy przysiadła na głóg –
kroki słyszę – kroki słyszę – kroki słyszę –
licho nie śpi u rozstajnych dróg.

Zakukała, zakukała mi znowu...
przeszli, znikli – teraz idź – prowadź Bóg!
Kukuleczko, zozuleńko, bądź zdrowa –
moja rzeka już jest tu – chłodny Bug.

Czerwiec 1941

Pieśń

I

O twej krasie słyszałem dumy i smutne jak dumy pieśni,
o łęgach twych ponadrzecznych i chłodnych ustroniach parowów,
i co wiatr czarnomorski nocą w gałęziach leszczyny szeleści
żałobą rozhovorów.

Słyszałem – żeś chlebem pachnąca i miodna okwieciem gryki,
a tęskna, jak tęskne melodie śpiewają w sadach chutory,
żeś czarnobrewa młoda, rumiana i niezdobyta,
co napój warzy miłosny z ziela gorzkiego jak piołun.

Słyszałem – że dziadów pamięcią sięgasz w czas starych pacierzy,
gdy kniaziów Konstantych w Ostrogu błyszczały złote zbroice,
a perekopski chan ordą szlaki tve sine mierzył
i ponad łuną pożarną półksiężyc zapalał zniczem.

Słyszałem – że czajki tve bystre odwetem na wschód nosił Horyń,
i nie wróciła z nich żadna – usnęły na Dniepru porohach...
Tylko w poranki mgliste imię szeptały – Wołyń –
burzany gęsto rozsiane po ukraińskich drogach.

II

O twej krasie słyszałem dumy i smutne jak dumy pieśni
ziemio szeroka wołyńska w jasny rzucona przedwieczarz,
– ale dziś sercem i dłonią chcę nową pieśń ucieleśnić,
pieśń może prostą, tak prostą, jak chleb nasz codzienny i pacierz.

Prawda, żeś z innych ziemio najbardziej bujna i piękna,
na harfie grająca barwy każdej dostałej jesieni,
albo pachnąca oparem wiosennym, mgłą miękka,
i latem z przyzb się śmiejąca – Łada słowiańska i Ksieni.

Ale to wszystko jest szatą i jędrnym ukrytym w niej ciałem,
świadczącym o mocy i pędzie żywicznych w żyłach twych soków,
jak jabłoń pyszna wyglądasz, okryta w jabłka dostałe,
ciężarne miąższem złocistym i ciepłem słońca potoków.

To wszystko jest szatą jeno – jej barwą, światłem i cieniem
i tą tęsknotą, co z piękna pełnego kształtu się rodzi,
ale dziś – dłonią i sercem chciałbym odnaleźć to drzenie,
które, nim jabłoń wyrosła, szczepiło jej pędy w ogrodzie.

III

Samodziały, samodziały przędą dziewczęta
Pryśki, Nastki, Jaryny – nie pamiętam –
na surową, na chłopską odzież
i na hafty, których nie wypowiem.

Przędą, przędą na biegłych wrotkach,
Wołyń w palcach ich barwnie się mota
w proste znaki i proste nici
na płóciennych, lnianych okryciach.

Przędą Pryśki, przędą Jaryny,
już oprzędły płótna Wołyniem,
w znakach prostych i tak najprościej
na tych płótnach Wołyń się mości...

Czarno się skiba kładzie, bo rodny jest czarnoziem,
choć Hryć wiosną orze o głodzie.
O głodzie Hryć wiosną orze
choć chleb i dla niego boży.

Czyście żyto ukryli w stodołach,
że o głodzie Hryć na konie woła,
czyli zbrakło kaszy hryczanej
z rodnej ziemi latoś oranej?

Czarno się skiba kładzie, bo rodny jest czarnoziem
choć Hryć wiosną orze o głodzie.
Lecz nie wstrzyma głód chłopu dłoni
póki chlebem nie wejdzie Wołyń...

Po rozłogach i jarach rośnych
echem toczy się pieśń donośna,
echem toczy, do chat dociera,
białe drzwi na gościńce otwiera.

Od gościńców tłumnie i razem
promienieją spracowane twarze,
te, co wiosną orały o głodzie
i co przędły w chałupach przy mrozie.

Śpiewną, śpiewną wołyńską niedzielą
na gościńcach koszule się bielą,
w znaki proste i nici proste
z pracy Nastki, Jaryny radosnej.

Po rozłogach i jarach rośnych
echem toczy się pieśń donośna,
echem toczy, do chat dociera,
białe drzwi na gościńce otwiera...

Jesteś nam ziemio matką, jesteś nam karmicielką,
na równi sycisz człowieka, na równi łodyżkę niewielką.
Z twych piersi pełnych, dostojnych jabłoń wykwita wspaniała,
gdy ją sadownik znojny zaszczepi wątłą i małą.

Jesteś nam ziemio zawsze jak dobra matka surową,
dlatego kwieciem prostym łąka zakwita odnową.

Dlatego serca koniczyn a nawet głógów i tarnin
biją tak głośno o wiosnie, gdy je twa miłość ogarnie.

Dlatego syn twój sadownik, jabłonkę szczepiący małą,
przez miłość matko ku tobie czyni ją doskonałą.

Dlatego owoc piękniejszy niż inne rodzi mu ona,
albowiem drzeniem miłości ku tobie była szczepiona...

IV

Słyszałem o tobie dumy i smutne jak dumy pieśni,
ziemia szeroka wołyńska, w jasny rzucona przedwieczarz,
co słońcu i dzieciom swoim dostałe podajesz piersi,
gdy szepcą – one i słońce swój przedwieczorny pacierz.

Słyszałem o tobie dumy – a dziś swą pieśń dorzucam,
pisaną sercem i dłonią z miłości zrodzoną ku tobie,
niech ją pagóry kolebią i sady wiśniowe nucą,
niech ją cierpliwy sadownik jabłonce młodej opowie.

Pieśń tę wyplotły dziewczęta na prostych wzorach ręczników,
pieśń tę o głodzie na wiosnę Hryć końmi chudymi wyorał,
wyrosła mi z dumań chłopskich, tak bliskich, a jakże ukrytych,
nieznanych, jak nigdy nieznana jutra słoneczna jest pora.

Słyszałem o tobie dumy i smutne jak dumy pieśni,
piersi mi ryła tęsknota w twe sine szlaki i drogi,
przy których burzan nocą swe słowa smutne szeleści,
a mgławcy, błądy poranek wiosen odkrywa progi.

Jabłoń aksamitna

Jance Sułkowskiej

Odplynęłaś w głębinę zachodu
Poza sine kontury wzgórz
Poza kryształ nocy i chłodu
W bladym smutku zwarzonych róż.

Odplynęłaś w mrok pełnobarwny
W akwarele płonących zórz
Jak rzucone w płomienie ziarno
Które nie wejdzie już.

Odplynęłaś miewo błękitna
Z oczu moich wyjęta dna
I próżno teraz pytam

Jabłoń aksamitna
W smutku jak dawniej trwa
A może przekwitła?

Krzemieniec 1937

Poranek

Mojej siostrzyczce

Na łąkach siano pachnie skoszonym lipcem
a bosonogi grajek brzozom zawodzi wiklinowe smutki,
aż się wychylił i nasłuchuje z przydrożnej kaplicy –
Jezus malutki.

Mgławcy poranek rosą się wplątał w zielone trawy,
krowa go stamtąd zliże mokrym językiem,
a z koniczyny uszy wystawi zając ciekawy,
aż pastuch pędzący bydło spłoszy go krzykiem.

kl. VIII.

Noc

Czas stąpa krokami godzi, wzdłuż i wszerz: równo, miarowo.
O godzinie dwudziestej czwartej kończę dzisiejszy dzień życia.
Pokój o ścianach obcych – sześcian kwadratowy –
i okno – spojrzenie w ciemność po ramie z odbłaskiem księżyca.
Zegar bije powoli – liczę: uderzeń dwanaście, –
ciszą wzdłuż i wszerz pokoju przechadza się czas krokami.
Księżyc – srebrzysty lunatyk – pogasił latarnie w mieście.
Niebo kirem rozpięte opadło na dachy płotami.

„Życie Katolickie”, 1936

Pole

Nie będę dziś sobą,
nie będę mądry i ludzki...
Wpatrzę się w polne niebo,
w płócienne, lniane obłoki.

Wystarczy mi świerszcz w koniczynie,
koncertujący pod liściem
i te badyle niczyje
w niebo sterczące kiścią.

Nie będę o niczym myślał,
ani niczego żałował...
...jarzębinowy wisior
smutek rumieńcem zachowa.

A potem – potem gdzieś w rowie
wargi przytulę do ziemi...
...wszystkie swe bóle wypowiem
...wrosnę zielonym korzeniem.

Listopad 1934

Zajazd

Zajechali nocą zbrojni przed dwór –
Toporami wyrąbali wrót zwór...

Malowanych – malowanych wrót –
Co zaporą skrzypiały u kłód...

Rozrąbali wtargnęli – i w głąb...
Wrzask zahuczał... Odzwierza rąb!

Posypały się w drzazgach skry –
Pod toporów ciosem – jak kry...

Posypały się skry od drzazg –
Runął w cień – runął w sień dźwerców trzask!

Sienią w sień – cieniem w cień – druga sień –
Rąbać sień! Rąbać cień! Rąbać w pień!

Cień już padł – sieni dwie – komnat trzy!
Krwawy ślad... Jakiś krzyk!... Iskier skry!

Oknem w sad! Ratuj! Mord!... Dalej bór...
Zajechali nocą zbrojni przed dwór...

Wrzesień 1939

Maskarada

Zatańczą kolumnady w muzeach ojczystych –
Szambelanowie strojni – księżne przeźrocyste...

Księżyc wpłynie przez okna – może ukraiński?
I wrócą emigranci ze Stasiem Leszczyńskim...

Perfumy woń marmurów po salach rozleją,
Zapachną kandelabry lampkami oleju.

Poeta romantyczny cień upnie firanek –
A sufity przesnują gwiazdzisty firmament.

Może szablą zaszczęknie – może szyszak spadnie?
Może przejdą z poselstwem francuscy notable.

Arcybiskup przysięże jakoweś tam pakta –
A słowo zgrzytnie – veto – w gablotkowych aktach.

I cienie znów pobłądzą – zaszemrzą marmury –
Aż północ tajemnicza trzykroć jęknie kurem.

I papachą wyskoczy watażka Chmielnicki –
I porwie z Sali księżyc – księżyc ukraiński.

1940

Moja chwila

Tylko ten smutek który zna
Moja piosenka – no i ja.

Te kilka bladych błahych słów
Co księżycowi kradły nów.

I jeszcze sen i jeszcze płacz
I walet kier – bladziutki gracz.

I malowanych dzbanów dno
Co polewaną glinę gną.

I tylko chwila – chwila ta
Którą piosenka zna – i ja...

1940

Anioł czuwający

Jance Sułkowskiej

Snem czuwasz przy mnie – anioł w czerni –
Z tajemną różdżką przeznaczenia –
Snem – jawa Twoja się dopełni –
Nieprzemieniona w krąg istnienia.

Snem czuwasz przy mnie promienista –
W welonie czerni na ramionach –
Żałobna, smutna – ale czysta,
Ale już wiecznie odkupiona.

Snem czuwasz przy mnie – czuwająca –
I znak namaszczaś na mym czole,
Różdżką – jak anioł snów – kojącą
W pozaświatowym bytu kole –

Snem czuwasz przy mnie – – –

Listopad 1940

Do przyjaciół

Ścieżka która spotkania nasze błękitem wywiodła
i liry cienkostrunność stoczyła w lęk siodła –
by dłonią spiąwszy obłok dalekością konia
skracać celom odległym niemożność dokonać
odpiąwszy śpiewność lauru lotnym dziobom ptaków
a barwność kształtującą kwietniejącym makom –

Ta ścieżka nie z przypadku ślad swój odnalazła
a lęk świecący korą próchnicy na gwiazdach
odgarnąwszy – na żyły natknęła się pewność.
Czy kopalnią oddzwoni cienka struny śpiewność

nie wiadomem dla dzisiaj. Pierścienia początek
zanim północ obiegnie magicznym trójkątem
wpiętym w cykliczne ciało natchnień runowieszczych
by dojść gdzie pokładami szumią złoża wieczne –
nie wiadomem dla dzisiaj – jednego pamiętnem
stać się trzeba naczyniem – by dążyć za pięknem.

1940

O dniu i nocy ballada w pewnym nowym mieście

Pani pewnej przypisana

Za zielonym ogrodem –
za podwórcem dzwoniącym –
klasztór sennym nieszporem
w popołudnie potrąca – –

Spływa zieleń w przeddasze –
cień się modli do słońca –
promień białym pałaszem
ciosą mury z gorąca – –

Za podwórcem i murem –
za klasztorem i sadem –
dachy ścielą się bure
które klasztor spowiada – –

Ściany biegną ku ziemi –
rdzawozłote i srebrne –
płuczac okna w zieleni
szyb odbiciem podniebnym – –

Za ścianami szyb okien –
pokoiki trzęsące
w półmrok tańczą dwukrokiem
nocą – srebrem miesiąca – –

Lampka błyska świetlikiem –
w drzwi otwarte – tak krucho –
obraz koniem pomyka –
zegar cyka cyfr skruchą – –

Cień firanki upina
w czyjeś dłonie i ręce –
aż klasnęła detyna
poczajowskiej panience – –

Zapach bzu się pochyla –
ponad sen rzęs i powiek
zastygając w smug chwilach –
w baśń senniejszą niż człowiek – –

1940

Kołysanka

Kołysanka, kołysanka,
Narodził się Maj
Szmerem rosy u poranka,
Otulił go gaj.

Kołysanka, kołysanka,
Pęka pierwszy pąk,
Kłąsła kwiecica malowanka
Płateczkami rąk.

Kołysanka, kołysanka,
Białolistny puch,
Wątle płatki, jak falbanka,
Uklejają ruch.

Kołysanka, kołysanka,
Za gałązką świt,
I miesięczek – wyklejanka,
Cyt – miesięczku – cyt.

Kołysanka, kołysanka,
W kolebeczce Maj,
Pije życie z rosy dzbanka,
Otulony w gaj.

Kołysanka, kołysanka,
Kolebeczka z mgły,
Świt jaśniej u poranka
I rozwija sny.

5 maja 1943

Dumka

Gdy cieniem po stepie
tatarskie dwuroże
nadziało na buńczuk
włochaty proporzec.

I cugłom puściwszy
kosiło badyle
strzemieniem o siodło
ze skóry kobylej.

To chutor przypadał
do ziemi wołaniem,
czy kopyt pędzących
posłyszysz już granie?...

Czy strzałą nie dzwonić
o siwy częstokół,
a konia stoczywszy
kulbaką do boku.

Na burzan wywodzić,
na chmiel i tatarak
i śladem się puścić
dwurożnym w moczarach.

Z Kudaku wywołać
śpiącego tam Lacha,
by sprawił husarię
na gniadych wałachach.

Buławą przeczesał
srebrzystej snop brody
i Boha pokłykał
ta maty-swodobu,

Świtania pokrasil
czerwoną maliną
sen juczny dwuroży
karmionych padliną...

I słonkiem dniewnym
co w wodzie płakało,
zwycięskim kopytom
podkowę dał białą.

Chutorom odpasał
częstokół cięciwę
i miodu utoczył
na sny czornobrywe...

czerwiec 1941

* * *

O! Nie pytajcie się dlaczego
Skąd się ta prawda we mnie bierze
Dająca wid niewiadomego
I miarę którą myśli mierzę.

I wiara która wizje składa
Pod szept gorący tego pióra
Że Naród co dziś tli w pokładach
Stanie jak wielki Waligóra.

I miecz i wagę swą podniesie
I prawa swe jak słupy wważy
Wypogodzony jako jesień
A silny jako wola w twarzy.

I granie swe bukowe wbije
Dokąd imieniem sławy sięgnie
Komu wolności szlak odkryje
Na nie pisaną dziejów księgę.

Że się zjednoczy ponad siebie
Obejmujący inne plemię
I prawdą czynu zakolebie
Sen – który dotąd jeno drzemie.

O! Nie pytajcie się – dlaczego
I skąd – ta prawda którą mierzę
Dająca wid niewiadomego –
Bo z Was się ona we mnie bierze.

1941

* * *

A kiedy do Ciebie powiem
nie tak, jak dziś – a żono –
w tej dziwnej, śpiewnej mowie,
co w maj jest zatajoną...

I niby sen, myślami,
nad czoło Twe pochylę,
aby je pieścić snami
śpiącemi w spojrzeń pyle...

I sny Twe zaczaruję
muskaniem śpiewnej mowy,
która tak w serca kłuje,
strumyczku purpurowym...

Kiedy się skryję cały
w tem jednym, cichem słowie –
zaklęty pazik biały –
– co Ty mi wtedy powiesz...?

* * *

Ty jesteś jak księżniczka nieznanego dworu,
który roją po nocach w półsenni poeci,
który malarz wykleja wizjami kolorów,
a muzyk zasłuchany srebrem tonów plecie.

Tam w komnatach oszklonych zaduma się ślania
i myśli w białych szatach, które jutro będą,
i cisza cicho stąpa, cichsza niżli grania,
które w duszy artysty utwór jego przędą.

Tam czas twój nie przemija, posągiem ujęty,
rzeźbionym przez natchnienia tęskniących rzeźbiarzy,
lecz rośnie na cokole, jak rzeźba zaklętym,
by przetrwać wieczność sztuki uśmiechem twej twarzy.

*Mysłąc o kimś rysujemy portret jego
duszy. Z takich myśli o Tobie powstał
właśnie ten wiersz – Zachowaj go ode
mnie –*

Zygmunt

Warszawa , w sierpniu 1941

* * *

Jak dziwna w tobie mieszka radość
tak bliska mi – taka znajoma
jak sny co srebrne sieci kładą
na jawę duszy utajoną.

Prząśniczko białych sennych krosien
wyczarowana śpiewnostrunnie
przędąca nić o moim losie
nić co zerwana była u mnie.

Odnaleziona w n i e p o j ę t e m
a tak od dawna przecież bliska
jak ślad co przetrwał w obojętnem
by się pamięcią snu odbłyskać.

Prząśniczko duszy mojej krosien
odczarowana złej zadumie
witam cię w śnie który podnosi
tęskniące oczy twoje ku mnie.

1941

*** (Ojczyzno słów błękitnych...)

I

Ojczyzno słów błękitnych - pamięci dolino -
rumiana korą brzezin runego podgórza -
łabędzie srebrne myśli co czasami płyną,
łupkami zwitków wspomnień - opowieść wynurzą...

Spływa zapach czeremchy rosnącej za murem,
lat młodych niespokojnych beztroskich, wesołych
i ganeczkiem drewnianym przypiętym pod górą -
postacie oczom znane ku źrenicy woła...

Spływa luna świetlista świdrująca strychy -
róż sennego zapachu szukając rozarium -
kolumny białej sali rozjaśnia przepychem
i kościołem pokłęką przed wyrzeźbioną Marią,
którą pieśni zabrano by bzami okwitła
i rzeźbiła się życiem trwającym na nowo!
Spływa hejnał znad wieży i dzień gra modlitwą -
rozkruszając o góry słońca purpurowość!

A miasto rozłamane jak owoc jesienią,
każe karty wypełniać pobłąkanym cieniem...

II

Witaj więc cieniu wspomnień - jaśniejącą dłonią,
snujący flet miesiąca po świetlistej grani!
Witaj dolino kraśna brzóz co smutek gonią,
zanim słońce utoczy brzask różanopiany!

Witaj - po chyboliwych wrażeń płynąc chwili
na płótno co odbicia pastelem powleka,
by malarz który barwą natchnienia swe pyli -
smugę kształtu odnalazł za cieniem co czeka!

Witaj dolino runa - co swe drumle
czereśniowe wpijają w miód bartnym pasiekom -
gałęzi czerwchowych wonią płynąc ku mnie...

Witaj - o gór ramiona opleciona rzeko,
błękitno-płynna giętka miedzianko piaskowa -
po tyle kroć wołana poetów imiony -
smużąca oddal mleczną koliskiem kołowań,
co mgłami posrebrzają tatarak strzyżony...

Witaj - oddechu drzenia przybliżona jawo,
pierwszej wiosny uczucia o krasnych jagodach -
oplatając serce przędzą złotordzawą
smutku który cierpienie - ból i gorycz podał...

A dzisiaj niesie wspomnień wieczór przeźroczysty,
przyprószony popiołem gwiazd w wędrownym koczu -
by sen co był bolesny - zmienić w uroczysty
i ustronia kryjome wydobyć z dna oczu...

III

Witaj i Ty - najskrytsza zapoznana jaśni,
glinę ducha lepiąca nowym kształtu ciosem -
sowiooka mistrzyni cnót, która mrok gasi,
spinając lot młodości z wielkim globu lose!

O, ilekroć pochylasz swoją twarz nade mną
i obnażasz dno duszy źrenicą mądrości -
widzę strumień płynący nad potopów ciemną -
od źródeł białowodej krynicy wielkości!

I wiem, że nie przemija czasu wieczne piękno,
zakłète w formy duszy jakie stwarza człowiek -
przeczn sny które się burzy pierwszej nie ulękna,
ale, skrzepną jak ptaki w piór skrzydlatej mowie!

O! Pani sowiooka - kreśląca wśród godzin -
niadociecznych pozorów mej jawy granice!
w łupince orzechowej myśl wioząca łodzi,
ku drodze którą idą wieszczący pątnicy -

Spraw! By prawdy leżące w odłogu pamięci,
nie były jako wiatrem szeleszczące kłosa,
lecz jak łan który ziaren w złoto ziaren chrzęści -
w spichlerz bytu zasypując korzec mego losu!

sierpień 1941

* * *

Takie dni płyną przy nas, pełne barw, złotokłose,
Niby z baśni wyjęte, jak ta baśń, pełnolose.

Takie dni płyną przy nas, tajemnicze, tej baśni,
Aby może je kiedyś jaki bazarz objaśnił.

Przemianował na znaki, co pobieżą aż w wieczność
Niby czaru i dziwu nieśmiertelna konieczność...

Ale dziś, o te baśni, które znaki swe mnożą
Gwarą wieści pieśniarską, poświęcaną i bożą.

My nie dbajmy... Niech losy najswobodniej nieć motą
W kołowrotekach, co równe słońc i gwiazd kołowrotom.

Póki w wiecznym zegarze, co wskazówki ma boże,
Nie wybije godzina, która wszystko przemoże.

18 sierpnia 1942

Step

I

Dwukonna pleciona
kolebka tatarka,
półksiężyc w strzemionach
i baszłyk i czarka!
W sajdu chrzest strzały,
a w jukach daktyle
i sery dwa białe
i mleko kobyle!
I kindżał i sokół
i kołpak czerkieski
i step co jest w oku
jak niebo niebieski!
Za lasem załkała
zozuła turkawka,
a księżyc głos turlał
po rosy sadzawkach!
I liściem sznurował
srebrzyste baszłyki
i konie zacinał
czerwonym pokrzykiem!
A las się już zwinął
na bystre kopyto
i zaprzęg wypłynął
znów w stepu koryto!
Burzanem! Burzanem!
W kręcone rozłogi!
Stój!! Dworu to ściany
Stanęły w bieg drogi!

II

Miesiąc biały
miesiąc biały
ostrowcem płynie –
płucze rosą
płucze rosą
warkocz kalinie –
Moje płyną
moje płyną
jaśniejsze kosy –
wijąc liczko
wijąc liczko
srebrniej od rosy –
Sinyim stepem
sinyim stepem
bojaryn jedzie –
miesiąc złoty
miesiąc złoty
kolebką wiezie –
Oj nie miesiąc
oj nie miesiąc
wiezie on złoty –
ale serca
ale serca
szczerą ochotę.

Czerwiec 1941

Słowo zaczarowane

I

Białe sady zakwitły,
Białe sady majowe,
Białokwieciem drobniutkiem,
U pręcików różowem.

Białe sady majowe,
Jak wiatr ciepły rozchwane,
Białe sady zakwitły
Pręcikami różane.

Słońca moc je ogarnia
I nasycą ich wonie,
One pną się ku niebu
W swej jasności opłonie.

Jak obłoki zgarnione
Bukietami w kaskady
Czyli miła pamiętasz
Białokwiecie i sady?

II

Moja miła – maj taki
Był już z nami na ziemi,
Myśmy byli w nim sami
W swej miłości skupieni.

Nieodrodni, jedyni,
Białopienni, jak kwiecie,
Sami jedni z tym majem
I miłością we świecie.

Nieodrodni, kwitnący,
Żywiodajni, jak sady,
W sobie tylko skupieni
Wśród maja kaskady.

Sami jedni! – Pamiętasz
Miła moja to tchnienie
Tej ogromnej miłości –
I to w maju skupienie.

5 maja 1943

O poetach

Znam słowa o poetach, że są nieszczęśliwi –
Wpół nadludzy, wpół ludzcy, a tylko ćwierć żywi.
Lunatyczni jak światło, księżycowi poeci,
Których duch ponad światem z kometami gdzieś leci.
Znam słowa o poetach i ich samych wyznania –
W których czasem się rąbek jakiejś prawdy odsłania,
Ale trzeba to wyznać – nawet, nawet poeci
Sami siebie nie znają. Krom zamierchłych stuleci
Gdy to Dawid, Izajasz rozmawiali z wiekami
I krzepili swój naród proroczymi psalmami,
Gdy to wieszcz ów oślepy starogrecki z Hellady
Bogów z ludźmi prowadził na przygody i zwady.

U nas kilku znam ledwo, którzy wieścić umieli –
Jary Jan Czarnolaski, Konrad, wątły Anhelli,
Promethidion przemądry i swat-družba z Wesela.
Innych z kunsztem rymowym chociaż było wielu –
Kunstowi przekazali imiona – nie wieści
Która ludy prowadzi – prawa dzieje treści,
I niby łuna wielka – niby gwiazda boża
Nowe lądy dobywa pokładami z morza –
O c e a n u L u d z k o ś c i . . .

Czerwiec 1943

Obelisk

I

Zegary dzień obeszły! Okręcam pierścienie!
Czas dłutami zapukać pod jutra pieczęcie!
I posąg wydrzeć bryle – urzeźbić kamienie –
Aby dziełem stanęło dzieła przedsięwzięcie.

Zegary dzień obeszły! Wicią sny potrącam!
By wizje się rozsnuły w przestrzeni orbitach!
I lawa co się kurczy pod czaszką parząca –
Odląła formom mowę w postaci granitach.

Ta bryła to jest Naród! Legendę kuć w bryle!
Srebrnych i białych orłów wyszytą piórami!
Ja tę bryłę ukształcę – na ilem jest w sile –
Złupać granit ramieniem twórczej nocy snami!

Ja tę bryłę porażę myślenia obuchem!
I w szczeliny podłożę uczucia dynamit!
I uderzę – jak słupem ognistym – mym duchem!
Albo posąg wykuję! Albo pęknie granit...

II

Zegary dzień obeszły! – Okręcam pierścienie! –
Profile uwięzione zgrzytnęły dłutami!
Granitowy obelisk ruszył z posad twardych!
Oto orły go dziobią! Kaleczą oskardy!
A ćwieki czekańcowe utwierdzą do ziemi! –
Rośnie pomnik ogromny blokami kamieni!
Niebo dźwiga jak tarczę i chmury obala!
Pozaniebne zodiaki go ważą na szalach!
Księżyc uwiązał kolisty pod cedrowym stropem!
Pianą mgławic kosmiczną – słonecznym syropem
Namaszcza skronie czoła! I posąg olbrzymi
Ponad tęczy wypukłość – jak lawina dymi!...

Kupcy wiozą wędrowni dalekie kamienie!
Lud skiby chlebne kraje!
A cieśle ciupagami strugają wierzeje!
I pieśni po krużgankach roznoszą lutniści!
A mędrce upinają pióropusze myśli!
Grają śpiewy organów pochwalonym hymnem!
I bory kładą kłody na kadzidło dymne.

III

Kuje Naród! Los dźwiga i potraja dzieło!
Czołem kruszec wytapia w sił nabrzmiały węzeł.
I rozwija w potęgę – co się snem zaczęło
Srebrnych i białych orłów – o lotu potędze!

Kuje Naród! Los dźwiga kołami obrotu –
Okręcając snu pierścień niewstrzymanym pędem!
Oto płynie jak arka – podobny do grzmotu!
Harmonią zespolenia dźwignięty – nie błędem.

Kuje Naród! Pieśń kuje twórczego tworzenia!
Bohaterstwem nieznanym walczących pokoleń!
Jak łańcuch się sprężają wszystkie pokolenia!
I w dziele tym zakłętą wyzwalają dolę!

Kuje Naród! Los-Posąg Siłacza Olbrzyma!
Posąg trudu i ducha wolnego człowieka,
Co jak Atlas na barkach całe niebo trzyma!...
A świat więziony błędem – tysiąc epok czeka!...

IV

Posąg harmonii i ładu!
Posąg twórczego zapędu!
Posąg tworzącej gromady!
Posąg potęgi legendy!

Posąg mozołu wolności!
Posąg braterstwa i pracy!
Posąg powszechnej jedności!
Posąg złamania przemocy!

Posąg wieczystej harmonii!
Posąg powstałej wielkości!
Posąg zapału pochodni!
Posąg Ludzkości!

V

Zegary kują północ! Kur odkuś srebrzyscie!
Okręcam tajemnicze koliste pierścienie!
Myśl pod słowami szumi – jak kora pod liściem.
Jak jęk dartych sztandarów nad tłumem sumieniem...

Czoło twarzy odpadło! Mózg odleciał głowie!
Żegluję poza czasem ciemnym nocy hełmem.
I jestem siebie częścią! Innością w połowie!
Potracam nieśmiertelność – kowadłem śmiertelnym!

Czas w upływach co były – istnienia pokazał!
Odwróconej historii odrysował cienie.
I treści – które będą zakłète w wyrazach –
Dał by zwolnić do życia dłuta uniesieniem.

I widzę coraz dalej! Okrążam horyzont!
Chcę dotrzeć do początku – naleźć – Oko-Jądro!
Spojrzeniem się wyciągam w nieskończony przyrząd –
Dotknąłem! – Rozpoznaję! – – Wiekuista Mądrość! –

Zastygłem obarczony widzenia potęgą –
Ponad czasem i bytem istnienia materii –
I poczułem się prochem przed Tworzenia Księgą –
Przed hymnem – Nieskończonej Trwałości – misternym.

Obok stosami leżą upadłe szermierze!
Przebite uczuć włóczęgią – słabością zwalone –
Z których każdy nad Mądrość swoim okiem mierzył
I żagwią namiętności Jej ścigał koronę! –

Rozpoznałem talenty! Dotknąłem geniusze –
Co słońcu wydzierają drobiny odkruszeń,
Pędząc je po elipsach w płaszczone koliska.
I te co pył kosmosu w wszystkich liczą błyskach!

I te co strun napiętych pilnują harmonii!
I te co tworzą jękiem podobnym do ognia
Historycznych przekształceń chmurne obeliski!

Przystanąłem!... I byłem tym najbardziej bliski...

VI

Za oknami świt skrzydły orlimi poruszył!
Zwolona snu potęga! – Okręcam pierścienie! –
Czas drogę odmierzoną tworzeniem dla duszy,
Przełać w pracy człowieka codzienne istnienie.

W szarość – u której co dnia łańcuchami rosną –
Ogniwami skuwane czynów dziennych ciągi! –
By smuklej moc zaciosać dłutem – ruchu wiosło –
I na wiosła przeciosać – nieciosane drągi! –

Materię skupić w jedno! – Kształtami przemierzyć
Proporcji dzielnych pełne każde wolne dzwono –
Duchem – jako pierwiastkiem cząstki przepromienić,
By hymn popłynął pieśnią ruchu połączoną.

Natężyć smukłość wiosel i lądy opłynąć –
Omijając okręty o żaglach bez wiatru!
I burzom stawić czoło rozwichrzoną grzywą!
Pęd wyłamać wysiłkiem – spiętą wolą hartu!

Europy historię wyczytać Narodem –
Odstygłych kształtów hełmy rzucając na Wawel! –
Pokoleniem – jak falą – uderzając młodym!
Na obelisk dźwigając herb – N o w ą W a r s z a w ę !

VII

Zegary dnia dobiegły! – Kolisko pierścienia
Misterium tajemniczym ujęło się w okrąg! –
Słońce łódź toczy białą po złotych promieniach! –
Zegary dnia dobiegły! – Zamknęły widnokrąg! –

Warszawa, październik 1941

Żywe srebro

W pamiętniku Marysi Janeckiej

Na tej białej karteczce
Srebrny kwili strumyczek,
Niby sen w kolebeczce –
Niby w wodzie kamyczek.

Kropelkami literek
Biała białość szeleści –
Płynie strumyk-papierek,
Ledwie w sobie się mieści.

Srebro bielą przelewa
Żywe srebro pisanie –
I do siebie sam śpiewa
Papierkowe śpiewania.

I do siebie sam kwili,
Niby sen w kolebeczce –
I literki z snem myli –
Na tej białej karteczce.

Wiersz jak srebro jest żywy –
Strumyk srebra prawdziwy.

Listopad 1941

Komentarz

Mieczowi – Mieczysławowi Zadróżnemu

Ot znam ja w Polsce kilku ludzi –
cała w tym moja tajemnica –
których w tym życiu nic nie brudzi
i którzy mają czyste lica.

Chodzą – jak kroków ich stąpanie
po nieskończonym kręgu myśli –
i myśl zmieniają na działanie –
i są w działaniu niezawisli.

Takich znam w Polsce kilku ludzi –
cała w tym moja tajemnica –
która zdziwienie wielkie budzi – – –

1941

Więzień

I

Cztery ściany zamknięte!
Szare pudło ceglaste!
I okienko wciśnięte
W strumyk światła półjasny!

Cztery kroki wdeptane
W szmatek wąskiej podłogi!
Cztery kroki do ściany,
Cztery kroki tej drogi!

Tylko serce się tłucze,
Jak dzwon w wieży spiżowej!
I myśl skronią tak huczy
Bólem czaszki i głowy!

Cztery kroki! Znów cztery!
W głąb ceglastego szczęcianu!
A pod czaszką ból wzbiera!
Cztery kroki do ściany!

II

Ściana – ściana wisząca
W płatkach bólu nad głową!
Myśl o cegły potrąca –
Przeminionych dni mową!

...Jar pachnący i kwietny
Z kredy białych kraszanek,
Błękit nieba półletni –
Półzamglony – jak ranek!

Sianokosy i pożar
Ciepożłoty promieni!
Przechylona w jar brzoza –
Wiszarami zieleni...!

Leszczynowa altana –
Ciepły orzech z łuskańca...
Nie – to plamy na ścianach!!!
Kroki cztery do krańca!!!

III

Nie! To można zwariować!
Już okienko tam zgasło!
Tylko boli wciąż głowa!
Tylko myślom wciąż ciasno!

Tylko kroki wciąż cztery –
Nim klucz w zamku zazgrzyta!
I zaskrzypią litery
Krzyżujących się pytań!

Nie! Nie! Tamto wytrzymam!
Tylko kroki do ściany!
Tylko w głowie szum dymu
I na ścianach te plamy!

Nie! – To pewno zmęczenie –
Sen do oczu znów klei...
...Ciepłe, ciepłe promienie
W rzędach białych alei...

1940

Dramat

Jest dramat dwoistości, który dusze pęta –
I historię rozdziera – na połowy garnie.
Po jednej stronie piana swarliwa i mętna –
Po drugiej myśl samotna tworząca ofiarnie.

Jakiej karty nie dotknąć – jaki wiek poruszyć –
Dwie się jednej całości szamoczą połowy.
Dwie połowy tej samej – jednej polskiej duszy.
Ten to dramat odwieczny – polski narodowy

Trzeba by ukazywać co dzień polskiej scenie –
Jak zwierciadło każdemu podając do oczu,
A może żywiej zadrga zbiorowe sumienie –
Co dziś jak mętna rzeka historią się toczy...

Czerwiec 1943

List

Odchyl kopertę – tak, tą dłonią –
Co nosi ślad mój – pocałunku –
Słowa pieszczotą się pokłonią
I czar przyniosą w podarunku...

Odchyl kopertę – szelest cichy –
Jak księżycowych, białych bazi –
Literki biegną – małe mnichy –
Czar przypomnienia je prowadzi...

Literki biegną – upojeniem –
Jak małe mnichy w nieskończoność –
Jak księżycowe baze, cienie –
Składając twoje imię – żono...

26 listopada 1941

*Hanyśko moja
trzymaj się mocno
i dobrze –
Zygmunt*

Akwarełka

W ogrodzie – zaklętym ogrodzie
co istniał raz tylko i w baśni
na wodzie pod wodą i w wodzie
kryształił się pałac i jaśniał.

Z perłowej był masy perłowej
kolumny zwijały lilije
w połowie się chwiały a w połowie
podwodne opływał powije.

Plótl koral u okien plótl koral
łuskami ryb łuskał o szyby
i woal miał z piany i woal
skrzelami ubity przez ryby.

Falował falami – falował
Kołysał białawe łabędzie
Połową gdzieś spłynął – połowa
w tej baśni odbijać się będzie.

1941

Godzina trwogi

Ostra płomieni włócznie łopocze!
Miedzianobarwa w barw oceanie!
Przestrzeń chwieje – niebo druzgocze!
Paruje ostrzem w czerwonej pianie!

Szału kometa! Bunt wszechistnienia!
Iglica błędu w Boga kompasie!
Na twarz padajcie – goreje ziemia!
Planety pękły w bytu atlasie!

Na twarz padajcie – trwogi godzina!
Barwy rozchwiane w skrzydła łopoczą!
To Abel powstał – ściga Kaina!
To Dawid Wszechświat rozbija procą!

Modłów wzywajcie – ziemia zapada!
Gwiazdy pękają w kosmicznej lawie!
Góry zerwane dudnią w pokładach!
Gdzie Noe!? Wołać! Noe z korabiem!!!

1941

Z poematu *ROK 1863*

Historio – kolędnico przeznaczenia pieśni –
Która Naród prowadzisz przez losu wierzeje
I smagasz jako kaci – złowrogo – złowieśni –
Strugą wichru – co żywych – kość i popiół wieje.
Dziś bicz twój smagający nad nami jest z tobą –
I jak ból naszych kości – cierpieniem nas smaga –
Ty stając na kurhanach pierś otwierasz grobom
I sądzisz jako prawda – karząca i naga.
Uczynków naszych wagę na szale układasz –
Ja — twoją obojętność poznaję – ty badasz.

Na ile krąg obręczy oplata rąk koło
Obracając jak kamień mielący u młyna.
Co wymieła z dusz ziarno – w plewę kruszy zioło
Ruchem co stare gniecie a nowe poczyną.
Na ile pod gniotącym kamienia obrotem
Ułomi się duch ludzki – skorupa zwietrzeje –
A ile zmięknie gład ów – rozson ciągu potem –
I jaką szczyrby długość wsiąkła krew wyżreje.
Ty badasz obojętna – milcząca – wyniosła
Z uśmiechem sfinksa w twarzy – przeznaczenia posła.

Dziś wichur twój nad nami przemiata istnienia
I mieczem płomienistym niby anioł sięga –
Ryjąc bytu tworzywo do spodów korzenia –
Z którego Naród rośnie – Naród żywa księga.
W jej białe czyste karty – pokoleń łańcucha
Czynów ludzkich codzienność wmurowuje ogniwa –
I nadzieli im miarę woli – z wolnych ducha
I formę – którą jeno wolny duch dobywa.

Wieki miną nad nami – przyjdą nowi ludzie
Na swoją miarę mali – na swoją ogromni –
I rozorzą mogiły i kość wydrą grudzie
I albo ślad zamiotą – albo wciąż pokłonni
Odmierzą sławie dumnej w marmurze pomniki –
Które ludzkość zadziwią. Przyjdą wichry nowe
Nowych dziejów zarania moce – Kolędniki –
A wonczas w owym szyku – ten tylko zostanie
Który mimo koleje – doskonali t r w a n i e .

Marzec 1942

Pogrzeb pięciu poległych

I

Biją dzwony we spiże –
Na kościelnych wieżach.
Łamią dźwięki o wyże –
Tłum fałuje w ulicach.

Toczy trumny olbrzymie –
A milczące i czarne.
Ramionami je trzyma –
I ku górze je garnie.

To je zniży ku ziemi –
Tyka drzewem do bruku –
Do milczących kamieni –
To je dźwignie w pomruku.

Nad głowami zatoczy –
Aby niebo wejrzało –
Jeśli boże ma oczy –
Aby – aby widziało.

Płyną trumny jak baszty –
Jak płonących wież głównie –
Ramion dźwigną je maszty –
Niby pomsty pochodnie.

Niby dzwony wieczności
W swojej śmierci tak dumne –
Jaśniejące jak kości –
Liczba swą pięciotrumne.

Płyną – płyną jak wieże –
Pięciostzelne – ogromne –
Zawrzeć z pomstą przymierze
Przysięgami niezłomne.

Płyną – płyną jak góry
Co się zbyły swych posad –
Przez ulice i mury –
Pną się – gniotą niebiosą.

Płyną – płyną – jak dzieje
Spętanego N a r o d u –

W swe cmentarne wierzeje –
Wiodą czoło pochodu.

II

Bramo – bramo cmentarna –
Na popielne mogiły –
Popękana i czarna
Masz ty w sobie te siły?

Aby przyjąć te trumny
Na wieczyste spocznienie –
Czy masz taki dół dumny?
Czyli masz taką ziemię?

Bramo – bramo cmentarna –
Czy ogarniesz je sobą –
Czy tak będziesz mocarna
Że nie wydrą się grobom?

I uderzą w niebiosą
Jako mury Jerycha –
Niby dzwon wielogłosy
Który skarga kołysze.

Bramo – bramo cmentarna
Pogrobnego żalniku
Czyli masz takie żarna
Dla tych dzwonów – pomników?

Co wymięlą proch z kości
I posypią na urny –
Niby ziarna wieczności
Na ich byt pięciowtórny.

Bramo – bramo cmentarna
Czy masz takie wierzeje –
Jak wrotnica ofiarna –
Co pomieszczą te dzieje?

Spętanego Narodu –
Który skargi tak grzebie?

Niewolnego snu – głodu –
Czy pomieścisz je w siebie!?

Marzec 1942

Werset

Twój dziad w czerwonym polu
Szkarłatne kwiaty kładł –
Twój ojciec niósł do boju
Dwadzieścia młodych lat...

U września ran koralu
Zastygał śmiercią brat –
Gdy wstyd twe czoło palił
Że on – a nie tyś padł...

Dziś tęsknisz – werset stali
Płomieniem krwawych szmat –
U nowych ran koralu
Jak ojciec nieść i dziad...

Listopad 1940

Drukarnia

Czarne literki w taśmach mitraliez,
Odbite rzędem na lustra stronic.
Głuche jest tętno tajnej drukarni –
Zmęczonej dłoni palący płomień.

Czterech?... Czy cienie?... Liczy maszyna!
Podwyższyć nakład! Dziesięć tysięcy!
Cztery są serca – lecz imion nie ma,
Może je kiedyś pamięć wydźwięczy.

Czarne literki w stalowym rzędzie...
Czterech?... Czy jutro?... Godzina szósta!...
Dziesięć tysięcy maszyna przędzie
Czarnych literek na białych lustrach.

Czy jutro?... Jutro!... A może dzisiaj
Buchnie nad miasto płomień jak salwa!
Czarne literki piaskiem przysypie...
Nitką czerwoną ziemię ubarwi...

Warszawa, luty 1941

Ikonografia

Maciejów



Maciejów, ok. 1920





Henryk Poddębski, *Wiśniowiec*, ok. 1924

Dederkały

*Figura Niepokalanie Poczętej
w Dederkałach Wielkich, 1928*



Luboml

*Luboml, kościół parafialny
pw. Św. Trójcy, ok. 1930*



Beresteczko

*Wnętrze kościoła Św. Trójcy
w Beresteczku, przed 1939*



Zasław





Kościół w Ołyce, Wołyń, po 1918



OŁYKA. Zamek ks. Radziwiłłów. — Brama wjazdowa.

OSTRÓG. Ogólny widok.







Stanisław Błoński, *Ostrog, Brama Tatarska*, ok. 1923



Stanisław Błoński, *Ostrog na Wołyniu*, ok. 1925



OSTRÓG. Sobór i Baszta



OSTRÓG. Ruiny zamku ks. Ostrojskich XVI w. Les ruines du château des princes d'Ostróg XVI siècle



POCZAJÓW k. Krzemieńca: Ławra.



Począjów, ok. 1930



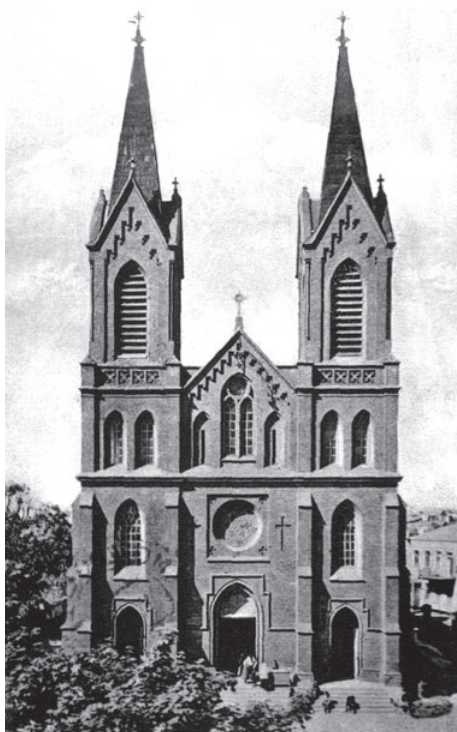
Adam Lenkiewicz, *Równe Wołyńskie, Sąd Okręgowy*, 1939



RÓWNE. Kuratorjum Okręgu Szkolnego. La direction du l'Arrondissement Scolaire.



Równe. Cerkiew. — L'église russe.



Równe. Kościół parafialny — L'église de paroisse.



Równe. Ruiny Zamku Ks. Lubomirskich.



RÓWNE. Powiatowa Kasa Chorych.



Równe. Stacja Kolejowa



Równe. Starostwo Powiatowe. — La starostie du district.





Równe. Ul. 3-go Maja — Rue du 3 Mai.



Równe, dzień handlowy, 1914-1918



Krzemieniec. Kościół Jezuistów pw. św. Ignacego Loyoli i Stanisława Kostki, widok zewnętrzny, 1918 – 1939.



Nowicki Feliks, Krzemieniec. Fragment starych zabudowań, 1918 – 1939.



*Krzemieniec. Kościół Jezuicki
pw. śś. Ignacego Loyoli i Stanisława
Kostki, fragment prezbiterium,
1918 – 1939.*



*Nowicki Feliks, Krzemieniec.
Fragment starych zabudowań,
1918 – 1939.*



Narczyz Witczak-Witaczyński, *Osada Krechowiecka na Wołyniu*. Osadnik wojskowy z rodziną przed domem. Przy stogu widoczna ziemianka.



Narczyz Witczak-Witaczyński, *Osada Krechowiecka na Wołyniu*. Osadnik wojskowy z rodziną przed domem.



Narczyz Witczak-Witaczyński, *Osada Krechowiecka na Wołyniu. Osadnicy wojskowi.*



Narczyz Witczak-Witaczyński, *Osada Krechowiecka na Wołyniu. Rolnik przewozi nierozpoznane osoby furmanką.*



Stodoła w Buhrynie w województwie wołyńskim.



*Narcyz Witczak-Witaczyński, Życie codzienne w Osadzie Krechowieckiej na Wołyniu,
Słupy graniczne.*



Narcyz Witczak-Witaczyński, *Życie codzienne w Osadzie Krechowieckiej na Wołyniu. Młocka w gospodarstwie starszego wachmistrza Józefa Stobniaka. Na pierwszym planie konny kierat napędzający młockarnie. W stodole ludzie pracujący przy młockarni.*



Narcyz Witczak-Witaczyński, *Życie codzienne w Osadzie Krechowieckiej na Wołyniu. Żniwiarka podczas żniw w gospodarstwie wachmistrza M. Kazimierza Weselińskiego.*



Strażnica Korpusu Ochrony Pogranicza w Korcu. Fotografia grupowa żołnierzy i ludności cywilnej na tle strażnicy nr 96 KOP-u w Korcu na Wołyniu.



Ignacy Paweł Fudakowski, Folwark Horodyszcze na Wołyniu. Widok zewnętrzny budynków gospodarczych.



Ignacy Paweł Fudakowski, *Pałac w Horochowie na Wołyniu.*
Widok zewnętrzny pałacu oraz parku.



Widok wsi wołyńskiej o szerokiej ulicy i niskich domach krytych słomą.



Plantacja chmielu na Wołyniu, przed 1939.



Plantacja chmielu na Wołyniu - wizytacja plantacji. Przed 1939.



Ignacy Paweł Fudakowski, *Dzwonnica w Błudowie na Wołyniu.*



*Cerkiew na Wołyniu.
Ogólny widok zewnętrzny.
Widoczne w głębi fragmenty
wiejskich chat.*



*Kościół w Budkach Snowidowickich
w województwie wołyńskim. 1925
– 1939. Budki Snowidowickie
k. Wołynia.*

*Polacy!!! [Inc.:] Wołyn i Małopolska
Wschodnia sphywają krwią Polską [...].*

POLACY!!!

Wołyn i Małopolska Wschodnia sphywają krwią polską.
Korpasana horda ukraińska podniosła bunt przeciwko majestatowi Narodu Polskiego.

40 tysięcy pomordowanych Polaków zginęło śmiercią w męczarniach, które zadawał im nie tylko zbrodnia i okrutna dykt.

Wiele polskich na obszarach całych powiatów stoją w zgłaznach i plomienach.

W pomocu swej beśmrotności, korzystając z pomocy niemieckiego okupanta, bandy ukraińskie nahlają dziś wymordować całą polską ludność Wołynia i Małopolski Wschodniej, sądząc iż w ten sposób odbiorą Polsce prawo do tych ziem.

Tylko natychmiastowa pomoc zbrojna ocali może życie setek tysięcy bezbronných dzieci polskich, ich matek i ojców.

Tylko natychmiastowa kara dla reżimów ukraińskich powstrzyma może ręce kłódných morderców.

Polacy!!! Za bógcy całego Narodu Polskiego, który pozwolił rozwijać się hordzie ukraińskiej, tak w ciągu całej historii, jak i w czasie swego ostatniego bytu niepodległego — ciężary ponosić musi cały Naród — nie tylko Polacy Ziemi Wschodnich.

CAŁY NARÓD POLSKI — wystąpić musi w obronie swych braci.
CAŁY NARÓD POLSKI — wystąpić musi w obronie swojej godności i suwerenności na ziemiach wschodnich.

Polska pierwa w 1939 r. wypowiedziała walce przemocy i gwałtom. Polska jedyna dziś w Europie trwa niezmiennie w krwawej walce z okupantami — zachowując przytem całkowitą niezależność swej polityki tak od wrogów, jak i całego od sprzecznych interesów przywódczych.

Polska dzięki tej polityce gotuje sobie wielką przyszłość.

I dlatego dziś wrogowie zewnętrzni i wewnętrzni starają się osłabić Polskę od wewnątrz — by stworzyć tu zarzewie przyszłych niedomogów Polski.

Najlepiej do tego herca ukraińska i zbódnictwo w swej brzoźności Polacy, występując w jej obronie — wbiłaj nóg w ścinienie i przyszłość Polski.

P O L A C Y !

Lwów wsta o pomoc.

Plenące wale, mordowani bezbrunni bracia oczekują ratunku.

WZYWAMY — polskie organizacje wojskowe by szlakiem Skrzetuskich szły spełniać swój żołnierski obowiązek — broniąc honoru polskiego, ziemi ojczystej i życia swych współbraci.

WZYWAMY — polskie organizacje patriotyczne by wystąpiły czynnie mobilizując społeczeństwo do walki o ziemię wschodnią.

WZYWAMY — społeczeństwo polskie — by złożyło daninę pieniężną dla idących na odsiecz oddziałów.

POLSKIE ODDZIAŁY ZBROJNE WKROCYŁY JUŻ NA TERENY OKRĘTE BUNTEM UKRAIŃSKIM

Twardo dłoń polskiego żołnierza wymierzy karę w imieniu Rzeczypospolitej.

P O L A C Y !

szkasać się do oddziałów idących na odsiecz Lwowu.
składając daninę pieniężną na walce zbrojnej.

LWÓW WZYWA  **POLSKA IDZIE**

Komitet Odsiecz Lwowa



*Mieszkańcy południowego Wołynia.
Kobieta i mężczyzna w strojach
codziennych przed domem.*



*Młody mężczyzna
w stroju regionalnym z Wołynia.*



*Grupa kobiet i mężczyzn
w strojach regionalnych.*



*Biały D. Równie. Janowa Dolina, woj. wołyńskie. Osiedle robotnicze.
Nowo wybudowana ulica na osiedlu.*

Dwie matki. Polska i Ukraina

Zygmunt J. Rumel to stosunkowo mało znana postać naszej dwudziestowiecznej historii. W okresie międzywojennym Rzeczpospolita była tworem wielonarodowym, wieloetnicznym i obszarowo innym niż obecnie. Polacy i Ukraińcy żyli razem, nie omijając napięć i nieporozumień, ale wciąż we wspólnocie. We wsiach, szczególnie na terenach nazwanych naszymi Kresami Wschodnimi wspólnota ta miała określone definicje religijne. Częste mieszane małżeńska decydowały się na przynależność religijną w znany od wieków sposób: nowo narodzone dziecko płci męskiej chrzczone było w cerkwi lub kościele zgodnie z wiarą ojca – dziewczynka zgodnie z wiarą i przynależnością religijną matki. Nikogo to nie dziwiło, do czasu.

Życie Zygmunta Rumla, do czasu śmierci, było przykładem tej wschodniej tradycji. Urodzony 22 lutego 1915 roku w Petersburgu, młodość spędził na Wołyniu, wiek męski rozpoczął w Warszawie, by zakończyć życie w owym tragicznym dla wielu dniu 10 lipca 1943. Dla tego patrioty Ojczyzna miała dwie matki, jednak z rąk przedstawicieli jednego z „braci”, w sposób tragiczny, stracił życie. W tytułowym utworze naszej antologii napisał:

Dwie mi Matki-Ojczyzny hołubiły głowę –
jedna grzebień bursztynu chesała we włos
druga rafy porohów piorąc koralowe
zawodziła na lirach dolę ślepą – los...

(....)

Dwie mnie Matki-Ojczyzny wyuczyły mowy –
w warkocz krwisty plectionej jagodami ros –
bym się sercem przełamał bólem w dwie połowy –
by serce rozdwojone płakało jak głos...

Jakże profetyczne to były strofy, zapisane dwa lata przed śmierciąadaną przez „braci” Ukraińców. Rumel wielki propagator współistnienia dwóch narodów, dwóch kultur, wychowanek Liceum Krzemienieckiego, tych polskich Aten kulturowych, gdzie kształcono wszystkich studentów, nie biorąc pod uwa-

gę ich narodowości czy religii, wielki poeta doceniany w tamtym czasie przez Leopolda Staffa, czy nieco później Jarosława Iwaszkiewicza, zostaje okrutnie zamordowany przez bandytów spod znaku Tryzuba, członków Ukraińskiej Powstańczej Armii.

Anna Kamińska, której udało się zebrać, opracować i opublikować w 1975, w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, pierwszy zbiór Zygmunta J. Rumla, zatytułowany prosto – „Poezje”, wybitna intelektualistka i również poetka cytuje wspomnienia żony poety:

„Nasza pierwsza zima na Wołyniu w 1942 roku była wyjątkowo ostra. Jeszcze w marcu trzymały mrozy. Mieszkaliśmy w izbie, gdzie podłoga była z gliny (...). Nocą po wygaśnięciu piecyka, tzw. kozy, izba przemieniała się w komnatę królowej śniegu (...). Odkryłam wtedy w Zygmuncie wspaniałe poczucie humoru, na co dzień, i niezmąconą pogodę ducha, która nie opuszczała go w najbardziej dramatycznych momentach. Wstawał bardzo wcześnie, o piątej rano. Była to jedyne godzina przeznaczona na pisanie – oczywiście jeżeli mógł pozostawać w domu”.

Okupacja niemiecka i sowiecka to był tragiczny czas, kiedy wybitne jednostki nie mogły poświęcać się wyłącznie twórczości. Panuje przekonanie, wyrażone przez profesora Pigonia a zapisane przez Kazimierza Wykę, że strzelano wtedy do wroga z brylantów literackich. Jedni z najwybitniejszych poetów w walce o wolność stracili życie: Krzysztof Kamil Baczyński, Wacław Bojarski, Tadeusz Gajcy, Krystyna Krahelska, Władysław Sebyła, Zdzisław Stroiński, Andrzej Trzebiński. Mieli oni pokoleniowego dokumentalistę, Lesława Bartelskiego, poetę i krytyka literackiego, autora „Genealogii ocalonych”, czy „Termopili literackich”, także monografię Powstania Warszawskiego, Pułku Armii Krajowej „Baszta”, powieści dokumentalnej „Mokotów 1944”.

Zygmunt J. Rumel czekał na odkrywców swego talentu wiele lat. Anna Kamińska wydając drugie wydanie wierszy poezji Rumla, tym razem pod tytułem „Poezje wybrane” (LSW 1978), nazywa go wprost poetą nieznanym:

„Żołnierz nieznanym – to symbol wszystkich poległych, którym oddajemy hołd w jednej bezimiennej mogile. Poeta nieznanym – można by przez analogię zastosować to pojęcie do wielu młodych poetów, którzy zginęli na frontach, w obozach, w partyzantce drugiej wojny światowej i nie zdążyli się rozwinąć. Z pewnością było ich wielu. Więcej niż znamy z nazwiska. Wiele rękopisów po walizkach, po szufladach matek, żon i przyjaciół. Wiele papierów pozółkłych od czasu, zgniecionych od częstego odczytywania, zmiętych od łez i gorących warg. Po wojnie ogłoszono twórczość najwybitniejszych lub tych, którzy zdąży-

li napisać większą liczbę utworów. Lecz iluż pozostało bezimiennych i nieznanym, ile kartek z wierszami rozproszonych, spalonych, zagubionych. Pisali je nieraz na kolanie, przed akcją, w drodze, w lesie, na biwaku, na pryczy obozowej, w więzieniu. W słowach próbowali wyrazić niepokój, nadzieję, miłość i wiarę, smutek i młodzieńczy humor, sformułować sens cierpienia i ofiary. Poeci, którzy przeżyli i którym dane było dojrzewać poetycko i tworzyć już po kataklizmie wojny i okupacji, poeci tego pokolenia, które kładło się najobficiej na wszystkich polach walki, otwartych czy ukrytych – noszą w sobie świadomość przywileju życia i czasu danego do tworzenia. Przeżyli dzięki temu, że tamci zginęli. Jakże o nich, o tych poległych, nie pamiętać, jakże nie poczuwać się do solidarności z nimi wszystkimi, jakże nie usiłować ocalić od zapomnienia choćby Imię”.

Anna Kamińska korzystała z utworów ocalonych przez żonę poety, wywiezionych przez matkę poety z Warszawy, po powstaniu. W wiele lat później kolejnym odkrywcą poezji Rumla stał się Lech Wojciech Szajdak. Przygotowując monografię twórczości swojego ojca Stefana Szajdaka (1910–2004), opublikował też wiersze Czesława Janczarskiego (1911–1971), Wacława Iwaniuka (1912–2001), Józefa Łobodowskiego (1900–1988), Zuzanny Ginczanki – wł. Zuzanny Ginsburg (1917–1944), Jana Śpiewaka (1915–1967) Władysława Milczarka (1916–1923), Bazylego Podmajstrowicza (1917–1973), Zofii Wierzbickiej (1918–2007) i Zygmunta Jana Rumla (1915–1943) – twórców skupionych wokół Grupy Poetyckiej „Wołyń”.

Zygmunt J. Rumel, brylant poetycki najwyższej próby, był żołnierzem-poetą. Jeszcze w liceum krzemienieckim publikuje swoje utwory w miesięczniku uczniowskim „Nasz Widnokrąg”, publikuje też w dwutygodniku „Życie Krzemienieckie”, wydającym dodatek „Drogi Pracy”, redagowany przez absolwentów, z czasem zostając przewodniczącym jego komitetu wydawniczego. Jako poeta, ale też przywódca społeczności krzemienieckiej, znany był powszechnie. Takim pozostał przenosząc się na studia polonistyczne do Warszawy.

W stolicy rzuca się w wir działalności społecznej, nie zrywa związku z Zrzeszeniem Byłych Wychowanków Liceum Krzemienieckiego, współpracuje nadal z Wołyńskim Związkiem Młodzieży Wiejskiej. Staje w obronie kolegów Ukraińców podejrzewanych o działalność antypolską, sądzonych i skazywanych przez sanacyjny wymiar sprawiedliwości. Uczestniczy w zebraniach lewicowej młodzieży wiejskiej Mazowsza. Wciąż kieruje się ideą współżycia polsko-ukraińskiego i głośno opowiada się za równorzędnością kultury polskiej i ukraińskiej. Cały swój wolny czas, ferie i wakacje spędza na Wołyniu. Studiując pozostaje nadal wykładowcą Uniwersytetu Ludowego w Różynie, inicjuje konkursy edukacyj-

ne w szkołach polskich i ukraińskich. Pomaga w redagowaniu dwunarodowego pisma „Młoda Wieś – Mołode Selo”. Ma stałe związki z kolegami z Wołynia, zarówno z Polakami jak i Ukraińcami.

Służbę wojskową odbywa w Włodzimierzu Wołyńskim, podczas wojny obronnej 1939 walczy już jako podporucznik artylerii. Po klęsce wrześniowej natychmiast rozpoczyna konspirację. W Warszawie zostaje kierownikiem magazynu przy pl. Narutowicza, organizując jednocześnie punkt łączności. Na Ochocie prowadzi też sklep z naczyniami kuchennymi, uruchamia tam drukarnię konspiracyjną. Kiedy drukarnia staje się tu zagrożona przenosi się Rumel do magazynu w Alejach Jerozolimskich, później na ulice Rycerską, róg Piekarskiej. Echa tej konspiracyjnej pracy informacyjno-propagandowej znajdziemy w wierszu „Drukarnia”.

Jako członek Wołyńskiego ZMW od początku wojny uczestniczy w ludowym ruchu oporu. Jest jednym z twórców Batalionów Chłopskich. Na polecenie Komendy Głównej BCh wyjeżdża jesienią 1941 na Wołyń, tworzy konspiracyjne struktury ROCHA. W styczniu 1943 Zygmunt J. Rumel zostaje Komendantem Okręgu, organizuje bazy samoobrony. Mieszkając we wsi Wólka Sadowska na Wołyniu, w środku lasów, wiele podróżuje po kresach. Latem 1943 jako emisariusz BCh udaje się na spotkanie z kierownictwem UPA. Mając doskonale koleżeńskie kontakty z Ukraińcami nie spodziewa się najgorszego. Jednak ginie okrutną śmiercią rozerwany przez konie. Realizując rozkaz Kazimierza Banacha, Delegata Rządu Rzeczypospolitej na Wołyń, udawał się na spotkanie z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów. Janusz Gmitruk, autor publikacji „Zygmunt Rumel. Żołnierz nieznany” pisze:

„Zygmunt Rumel zgodził się na propozycje Banacha, gdyż zdawał sobie doskonale sprawę z zaistniałej sytuacji. Z drugiej strony, nie umiał się pogodzić z tym, że dwa tak drogie jego sercu narody stanęły do bratobójczej walki. Uważał, że tylko osobiste spotkanie z dowódcami ukraińskimi może załagodzić konflikt i zapobiec dalszym zbrodniom. Do rozmów jednak nie doszło. (...) Śmierć parlamentarzysty (z Rumlem było jeszcze dwóch żołnierzy BCh) była wstrząsem dla Banacha, ludowców i miejscowej ludności”.

Z monografii „Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich dokonanych na ludności polskiej na Wołyniu 1939–1945” wynotowujemy taki fragment: „Polscy parlamentarzyści: Z. Rumel, K. Markiewicz ich przewodnik i woźnica Witold Dobrowolski zostali zatrzymani w lesku koło wsi Kustycze przez konny oddział upowców i zamordowani przez rozerwanie końmi”.

Nacjoniści ukraińscy rozpoczęli ostatni etap ludobójstwa, zmasowany atak na polskich mieszkańców Wołynia i Kresów Południowo-Wschodnich.

W cytowanym już wyżej utworze „Dwie matki” napisał w środkowej zwrotce:

Jedna oczom tańczyła pasem złotolitym,
czerep drugą obijał – pijany jak trzos –
jedna boso garnęła smutek za błękitem –
druga kurem jej piała buntowniczych kos

Żołnierz – poeta został zamordowany, spoczywa w zbiorowej mogile, w nieznanym dzisiaj miejscu.

Tadeusz Skoczek

DTP
Zecer – Wojciech Jelonek

Ilustracje ze zbiorów:
Biblioteki Narodowej w Warszawie
Narodowego Archiwum Cyfrowego

ISBN 978-83-67620-47-5

Druk


ATTYKA

31-353 Kraków, ul. W. Żeleńskiego 29
www.attyka.net.pl



ISBN 978-83-67620-47-5

ATTYKA